DZIEWIĘTNASTKA

przystań

Miesięcznik | Nr 165 4 lutego 2018

Języki obce są bardzo pomocne w codziennym życiu. Pomagają nam się porozumieć, wyrazić własne zdanie. Ważny jest też język ojczysty - to w nim wypowiadamy nasze pierwsze słowa, uczymy się najprostrzych rzeczy. Dlatego w "DZIEWIĘTNASTCE" zajmiemy się właśnie tym tematem.

Redakcja „DZIEWIĘTNASTKI"

Nowy rok, nowa ja

Nowy rok, nowa ja. Jak co roku postawiłam sobie cel na przyszłe miesiące. Tym razem postanowiłam zrobić coś mniej banalnego niż schudnięcie. Tym razem postanowiłam nauczyć się wszystkich możliwych sztuczek związanych z tym wspaniałym mięśniem, który pozwala nam na tyle ciekawych rzeczy - JĘZYKIEM. Od dotknięcia nim nosa, poprzez zwinięcie w rurkę, do nauczenia się wydawać ciekawe dźwięki. Zaczynam od 1 Stycznia!

Dzień 1 (1.1.2016)

Swoje wyczyny postanowiłam zacząć od rozciągania. Każdy rozsądny człowiek wie, że to ćwiczenie powinno się uprzedzić rozgrzewką. Zamieniłam się w sześcioletnie dziecko i powtarzałam wszystkie znane mi słowa zaczynające się na literę "R". Gdy już poczułam lekki ból, stwierdziłam, że czas na prawdziwą walkę! Stanęłam przed lustrem i zaczęłam napinać język najbardziej jak tylko mogłam, byleby tylko dotknąć czubka głupiego nosa. "Coraz bliżej, coraz bliżej", szybko, po omacku sięgnęłam po linijkę. Brakuje 4 cm. Nie powinnam się zniechęcać, to pierwszy dzień, pomyślałam, już czas na odpoczynek, zasłużyłam sobie.

Dzień 39 (09.02.2016)

Miałam wiele momentów załamania, wiele myśli, by porzucić swoje marzenia, wiele chwil zwątpienia, jednak z tygodnia na tydzień widziałam efekty. Były bardzo małe, ale widziałam je. Po szkole ćwiczyłam, jak zawsze w tej samej kolejności: rozgrzewka, rozciąganie, mierzenie. Elementem, rozrywkowym, który ostatnio dodałam, jest muzyka. Odkrycie ostatnich dni pozwoliło mi na urozmaicenie i potraktowanie tych żmudnych czynności jak dobrą zabawę. Hiszpańskie rytmy to zawsze było coś, co wprawiało mnie w dobry nastrój. Moja ulubiona piosenka już leciała w tle. Wszystkie znane mi słowa już wypowiedziane. Język naprężony jak struna w gitarze, sięgam po linijkę – 3,5 cm. Huraaaa! Czas na przerwę.

Dzień 81 (22.03.2016)

Dzień moich urodzin. Pomimo tego, że odległość od czubka języka do nosa znacznie zmalała (teraz to już 1,5 cm), postanowiłam zacząć ćwiczyć zwijanie języka w rurkę. Z lekcji biologii wiem, że taka umiejętność to cecha dominująca, ale ja jako pierwsza udowodnię światu, że można robić rzeczy niemożliwe! Jako że rurka z języka tak łatwo się sama nie uformuje, wpadłam na genialny pomysł. Za każdym razem, gdy piłam chłodny napój, brałam rurkę i próbowałam dopasować ten mięsień tak, by ją otaczał. Na razie tak średnio mi to wychodzi, ale czas pokaże, może znajdę lepszą metodę.

Dzień 120 (30.04.2016)

Moje próby skończyły się dość tragicznie. Prawie w ogóle nie czuję smaków. Pomimo moich chęci kontynuowania, lekarz powiedział, żebym lepiej zakończyła treningi. No nic, do nowego roku wymyślę jakieś równie rozwijające zadanie, ale teraz należy mi się chwila odpoczynku. Do siego roku, pamiętniczku!

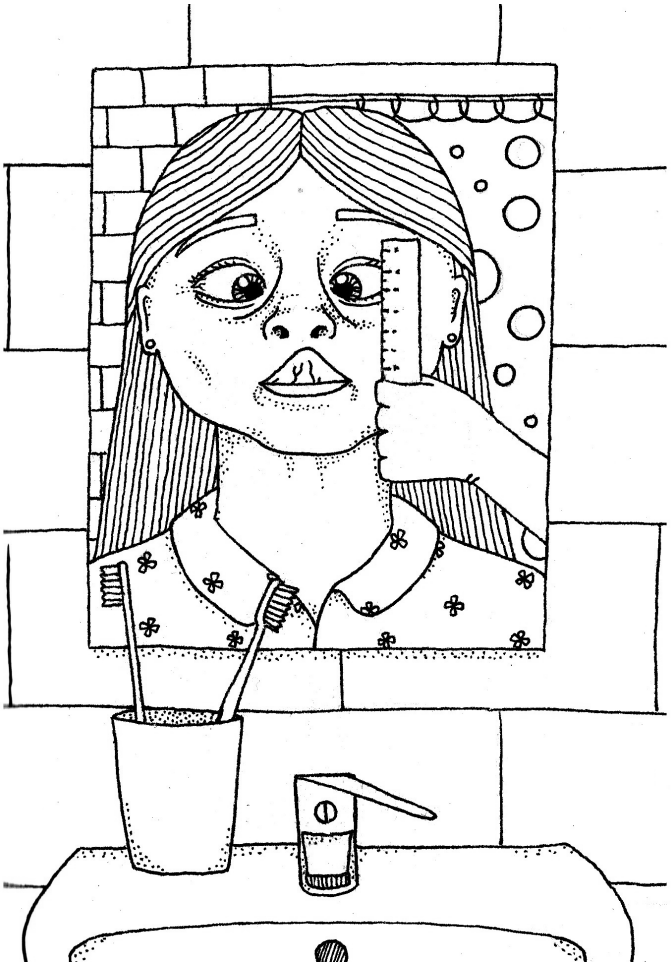

Trawa

Języki obce

Co ciekawe, taki sam sens wyrażenia „języki obce" możemy spotkać w języku angielskim (foreign languages), czy niemieckim (die Fremdsprachen). W obu składa się ze słów „obce" i „języki". Pokazuje nam to bardzo interesujące powiązanie między naszymi językami. Mimo że te słowa zupełnie inaczej brzmią, oznaczają dokładnie to samo. Żeby to wyjaśnić, trzeba zrozumieć użyte tutaj słowo „obcy". Co jest obce? Obcy mogą być ludzie, miasta, zwyczaje lub religie. Całe mnóstwo rzeczy jest dla nas obce, a przecież nie mówimy „miasta obce", czy „religie obce". Dlaczego? Myślę, że odpowiedzi na to pytanie jest dosyć sporo. Jedną z nich jest fakt, że mowa, jaką dana ludność się posługuje należy do najważniejszych cech tego społeczeństwa. Jeżeli w jednym mieście znajdą się dwie grupy ludzi, którzy będą mówić dwoma zupełnie różnymi językami, prawie na pewno staną się dla siebie obcy. W drugą stronę też to działa, ludność zamieszkująca dwa różne miasta, ale mówiąca w jednym języku, nie będzie dla siebie aż tak inna. Bardzo dobrze to widać w rodzinie. Jeżeli mamy za granicą krewnych, którzy nie mówią po polsku, a my ich nie rozumiemy, może powstać między nami pewna

bariera, możemy się stać sobie obcy, mimo więzi rodzinnych.

Wracając jeszcze raz do samego słowa, nie ma ono związku z odległością albo jakimiś fizycznymi barierami. Myślę, że bardzo dobrze ujęła to postać z książki Terry'ego Pratchetta pod tytułem "Wyprawa Czarownic", Babcia Weatherwax: „Ankh-Morpork jest tylko miastem bardzo daleko stąd. To nie to samo co obce. Obce strony są tam, gdzie bełkoczą w pogańskim języku i jedzą zagraniczne paskudztwa (...). Obce strony mogą leżeć całkiem blisko!" Pomijając jej bardzo osobliwy punkt widzenia, miała rację. Nie trzeba mieszkać daleko, by być obcym.

Dlatego właśnie języków należy uczyć się: bycie obcym najczęściej jest czymś nieprzyjemnym i niekomfortowym. Tak duży wpływ języka, który prowadzi czasem nawet do poważnych konfliktów, pokazuje nam, że jest to coś, czego nie powinniśmy lekceważyć, tylko wykorzystać na naszą korzyść.

Młody

Babel

Po potopie ludzie zaczęli znów zaludniać ziemię. Tworzyli rodziny, zakładali osady. A że żaden człowiek nie chce żyć sam, mieszkańcy miast, członkowie plemion i rodów zacieśniali łączące ich więzy. Działo się tak również przez to, że wszyscy mówili tym samym językiem. „Mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa." (Rdz 11,1) Pojedyncze głosy były zagłuszane przez tysiące mężczyzn i kobiet, z których krtani wydobywały się te same wyrazy. Jedno słowo, jedna myśl... Tyle że jeden nie oznacza jeszcze wspólny. Dążyli do jedności, ale... osiągnęli jednolitość.

Zapragnęli zbudować wieżę – wyższą, niż wszystko inne na ziemi – ze strachu przed rozproszeniem. Marzyli o tym, by wspiąć się wyżej niż słońce i księżyc, przewyższyć gwiazdy, dotknąć nieba... Jednak czy przez to nie pragnęli zaprzeczyć swojemu człowieczeństwu? Bo wieża rosła, ale kosztem ludzkich istnień. Czy dlatego, że nie mógł się pojawić nikt, kto myślał inaczej, mówił inaczej, używał innych słów?... Wieża rosła.

**

I nagle się rozpadła. Razem z nią legły w gruzach szalone plany jej budowniczych. Marzenia o tym, by pokonać własne granice. Za wszelką cenę. Ludzie nigdy nie podjęli próby odbudowania konstrukcji. Bóg pomieszał im języki (babel z hebrajskiego oznacza właśnie pomieszanie, zmieszanie). Od tej pory różnorodność języków przypomina, że każdy jest inny. Że człowiek jest osobnym światem, kosmosem przeżyć, uczuć i pragnień, dla innych często niezrozumiałych. Każdy człowiek inaczej mówi, inaczej myśli, inaczej kocha, inaczej szuka Boga.

Każdy człowiek jest tajemnicą. A do niej kluczem jest po części jego język. Nie chodzi tylko o słowa, ale o wszystkie znaki, symbole, gesty, zachowania, które są między nami, a światem zewnętrznym. Zadać sobie trud zrozumienia tych sygnałów, to uczestniczyć w życiu drugiej osoby. Kiedy dwoje ludzi szczerze próbuje się porozumieć, każdy z nich dzieli się z rozmówcą swoją rzeczywistością, odsłania część siebie, a w zamian otrzymuje zaproszenie do jego świata. Nie zawsze jednak udaje się znaleźć z kimś wspólny język...

**

„Kiedy więc powstał ów szum, zbiegli się tłumnie i zdumieli, bo każdy słyszał, jak

przemawiali w jego własnym języku." (Dz 2,6) Bóg zna nas lepiej niż my samych siebie. Przemawia do nas w naszym języku. Dzień Pięćdziesiątnicy pokazuje, że Duch Święty działa przez tych, którzy mówią w Jego imieniu, trafia do serc, czasem wręcz niezależnie od wygłaszanych słów. Co mówili apostołowie do zebranych wokół nich ludzi? Nie wiemy. Wiemy natomiast, jak bardzo ich te słowa poruszyły.

Bardzo lubię fragment, w którym wyliczane są narodowości i regiony, z których pochodzą słuchacze. Jaka różnorodność! Lapończycy i Szwedzi, i Francuzi, i mieszkańcy Nowej Gwinei, Armenii oraz Katalonii, Toronto i Azji, Libii oraz Manili i tych części Małopolski, które leżą pod Krakowem, i przybysze z Rzymu, prawosławni oraz protestanci, Amerykanie i Arabowie, „słyszymy ich głoszących w naszych językach wielkie dzieła Boże"! (Dz 2, 11)

Pisząc ten tekst, inspirowałam się interpretacją opowieści o wieży Babel zawartą w wyjątkowej książce Frédérica Boyer i Serge'a Blocha zatytułowanej *Bible. Les récits fondateurs (Paris 2016).* To nietuzinkowa pozycja, współtworzona przez pisarza i rysownika, na której stronicach krótkie, kilkuzdaniowe teksty uzupełniają się z naszkicowanymi pozornie niedbałą kreską ilustracjami i pozwalają spojrzeć na znane nam historie w zupełnie nowy sposób. Polska wersja, wydana przez *Dwie Siostry (Warszawa 2017)* nosi tytuł *Biblia. Wielkie opowieści Starego Testamentu.*

Łucja

Język spojrzeń

Klara miała oczy inne niż wszyscy. Były bardzo jasne i duże. Ktoś mógłby powiedzieć, że nieproporcjonalnie duże, ale to właśnie przez nie jej twarz była tak intrygująca.

Rozmowy z ludźmi zawsze były dla niej trudne. Nie ważne, czy w języku ojczystym, czy w jednym z licznych obcych, którymi władała. Jednak zawsze wiedziała, jak czuje się osoba, z którą rozmawia. Kiedy ktoś ją o to pytał, mówiła, że wszystko jest wypisane w oczach, ale mało kto jej wierzył. W końcu, jak wiele można wyczytać z tęczówki i źrenicy?

O wiele bardziej niż zwykłą rozmowę ceniła spacery. Uważała, że dopiero wtedy może kogoś poznać i swobodnie porozmawiać. Na takich przechadzkach nie trzeba było martwić się o nic innego, jak tylko o rozmówcę.

Lubiła też długie, samotne wędrówki. Szczególnie po lesie. Las to takie miejsce, w którym można się zatracić. Spędzić cały dzień na wędrówkach, nie spostrzegłszy, że minął.

Tego dnia udała się na jeden z takich spacerów. Nie zdecydowała się jednak na zwykłą trasę. Zeszła ze ścieżki i skierowała się w dzikszą część lasu. Przedzierała się przez bujny podszyt, zahaczając co chwilę o kolczaste, płożące się pnącza. Słońce prześwitywało między konarami drzew i całowało ciepłymi muśnięciami jej twarz.

Kierowała się na północ, w stronę opuszczonego gospodarstwa. Tam zawsze rosło wiele jaśminowców, za którymi teraz tęskniła. Kiedy dotarła, uświadomiła sobie, że ilekroć tu była, nigdy nie weszła jeszcze do opuszczonej stodoły. Teraz ta perspektywa wydawała się niezwykle kusząca. Przeskakując paprocie i liście dotarła do drzwi. Przez szparę między deskami zajrzała do środka.

Słońce, wpadające przez sporą wyrwę w dachu, częściowo oświetlało pomieszczenie. W środku nie było prawie niczego. Tylko stara drabina i konstrukcja

przypominająca stół, a na niej... wilk.

Większość roztropnych ludzi zadzwoniłaby po odpowiednie służby albo zaczęła uciekać. Nie bez powodu w całej wiosce porozwieszane były plakaty z ostrzeżeniami i wyznaczoną nagrodą za „niebezpieczne zwierzę". Ale dziewczyna nie mogła oderwać od niego wzroku.

Stał na środku tego dziwnego stołu, jakby nasłuchując. Ciężar ciała przeniósł na przednie łapy i obserwował wejście do szopy. W tym lekkim świetle, przenikającym przez nieszczelny dach, jego futro zdawało się być srebrne. Ktoś mógłby powiedzieć, że zbyt błyszczące jak na takie warunki, ale to właśnie przez nie wydawał się taki majestatyczny. Spojrzał na nią, ale ona wiedziała, że nie zrobi jej krzywdy. To było tak oczywiste. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ludzie polowali na to zwierzę.

Uchyliła szerzej rozklekotane drzwi opuszczonej stodoły. Smuga światła oświetliła podłogę od strony wejścia. Wilk zarejestrował ten fakt, napiął mięśnie, ale nie poruszył się. Wyglądał jakby patrzył gdzieś indziej, ale jego cała uwaga był skupiona teraz na tych uchylonych drzwiach stodoły. Postanowiła wejść. Mimo wszystko.

Najpierw wysunęła do środka głowę. Wilk popatrzył w jej kierunku. Choć nie poruszyła się, to skierowała wzrok na niego. Warknął, wyczuwszy jej spojrzenie. Nie zraziła się tym, przeciwnie – weszła całkowicie do środka, a nawet zrobiła kilka ostrożnych kroków w stronę wilka. Nie zareagował. Podeszła na wyciągnięcie ręki. Wyrównał ciężar ciała. Ich oczy były na jednej wysokości. Spojrzała na niego, lekko przechylając głowę.

„Uciekaj, oni chcą twojej krzywdy". Wilk zrozumiał. Podkulił ogon i opuścił lekko łeb. „I ty mnie skrzywdzisz?". Łagodnie objęła go wzrokiem i wyciągnęła w jego stronę rękę. „Nie, staram się ci pomóc". Dołożył pysk do jej dłoni i zamknął oczy. Pogłaskała go. „Uciekaj". Zawył i zeskoczył ze stołu. Wybiegł ze stodoły, ale obrócił się na pożegnanie.„Dziękuję".

Spojrzenia mają moc nie mniejszą niż słowa.

zapałka

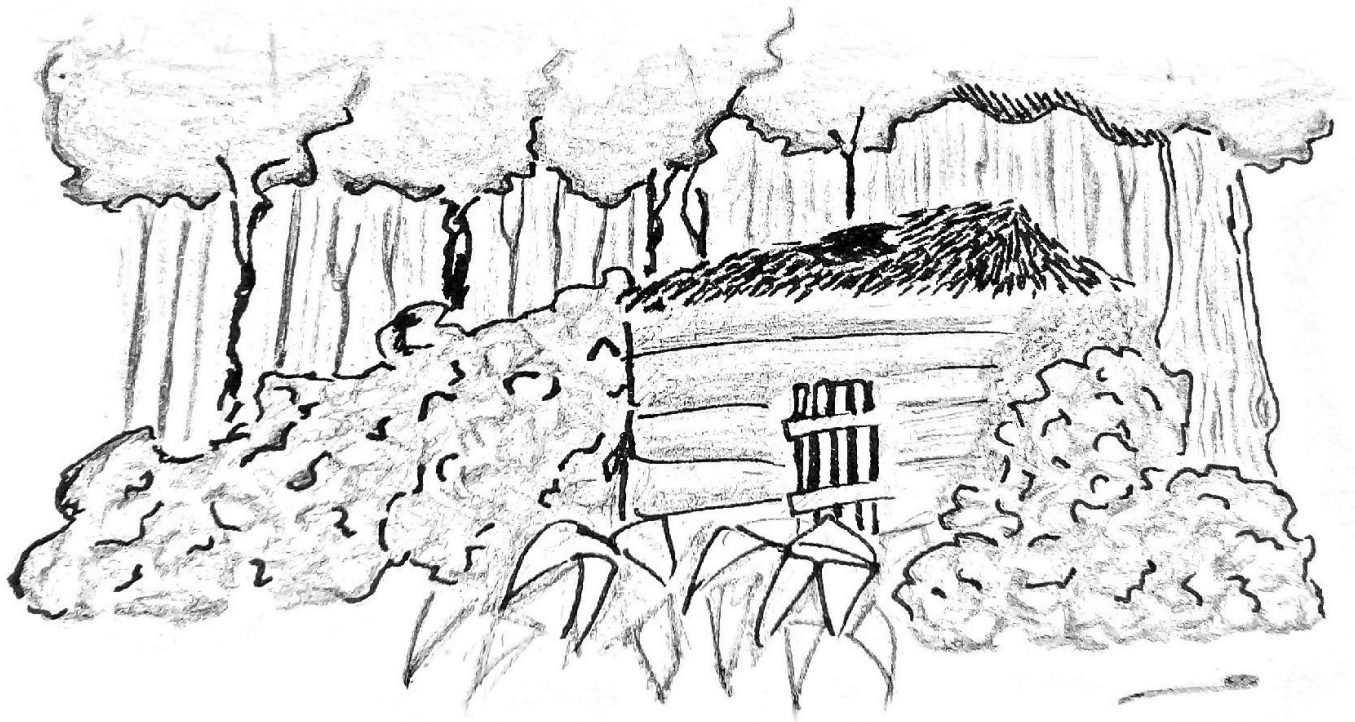

Szafa

— Zostałem powołany do wyższych celów. Moim przeznaczeniem jest podróżować, zyskiwać doświadczenie, zwiedzać dalekie kraje i oglądać odległe lądy. Przemieszczać się z miejsca na miejsce i zobaczyć w końcu to, z którego pochodzę. Dalekie państwa orientalne...Wygrzać się w ciepłym słońcu. Zobaczyć te wszystkie niesamowite zabytki, o których jest napisane w książkach i gazetach. Pragnę chwilę przebywać w tym cudownie kolorowym i pełnym żywiołowej energii miejscu. Chciałbym bezustannie słyszeć szum fal uderzających o brzeg morza, krzyki mew nad sobą i czuć na nosie tę przyjemną bryzę... Ale los tak chciał, że jestem TU! — krzyknął z środka szafy — Nikogo już nie obchodzę... Czuję się taki samotny...

— Przestań! Po pierwsze, zawsze masz mnie. Jesteśmy sobie przeznaczeni- idealna para. Po drugie, jesteśmy parą sezonową, jesienną. Nie jesteśmy cały czas używani. Po

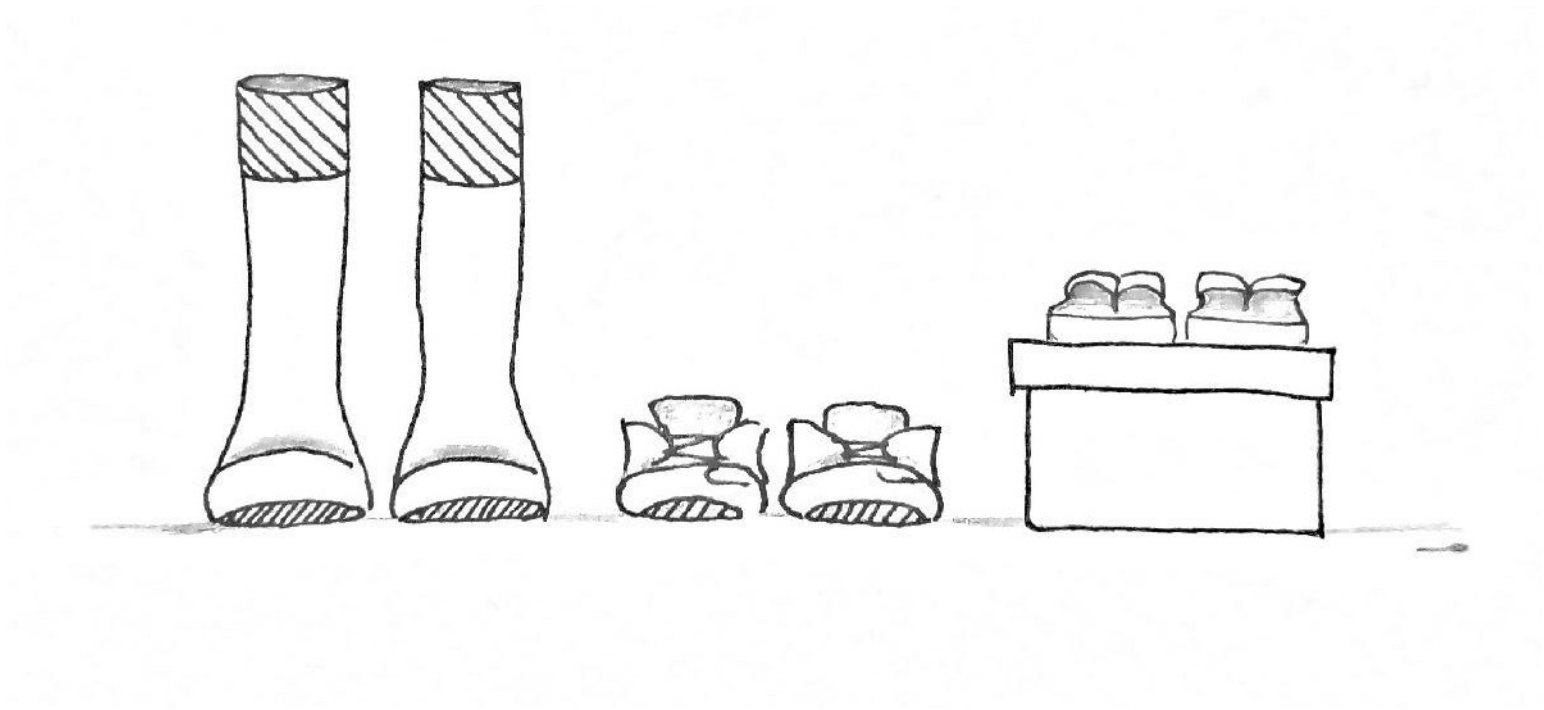

trzecie, nie powiesz mi, że widok kolorowych liści na alejkach w parku i prawie gołych drzew nie jest zachwycający. My także możemy zobaczyć piękne widoki. Nie musimy od razu wędrować w nieznane. My przynajmniej mamy języki, możemy porozmawiać i trochę ponarzekać. Pomyśl, jak muszą czuć się inni: kalosze cierpią, bo nigdy nie widziały słońca. Sandały marzą o spróbowaniu śniegu. A klapki mają dość chloru i basenu. W przeciwieństwie do nich, my nie jesteśmy wykorzystywani okazjonalnie. Nas się nosi godnie na długich, wieczornych spacerach. Już z utęsknieniem czekam na jesień!

— Masz rację, ale przyznaj, nie marzysz czasem o zwiedzeniu Chin, Indii, Tajwanu?

— Może troszkę, ale nie ze względu na nasze pochodzenie. Tylko i wyłącznie ze względu na język. Jest tak inny od tego, który słyszymy na co dzień. Taki charakterystyczny.

— To prawda...

Rozmowę przerwał im dźwięk kroków i zgrzyt otwieranej starej szafy. Usłyszeli niski, tubalny, męski głos.

— Basiu, jak sądzisz, jakie obuwie powinienem wziąć na wyjazd służbowy do Chin?

— Weź te swoje ulubione, stare, jesienne półbuty.

***

Nie rezygnuj z marzeń! Każde może się spełnić.

Muka

Słowo

Odkrywała nowy świat i zasady nim rządzące, zachwycając się każdym, nawet najdrobniejszym elementem. Tak jak podróżnik czy naukowiec z zapartym tchem przedziera się przez dzikie ostępy, wdychając tysiące zapachów i barw, gotowy do prowadzenia zapisków w swym obszernym, grubym od notatek kajecie, które wykorzystać miał później w uczonych rozprawach czy przewodnikach, tak ona przedzierała się przez nieznane jej korytarze. Codziennie podejmowała drogę, bacznie przyglądając się otaczającym ją organizmom, ich zachowaniom, sposobie rozwiązywania problemów. Nie każdego dnia udawało jej się trafić do celu, błądziła, zatrzymywała się w ślepych zaułkach, gdzie nie pozostawało nic innego, jak suchy szloch, czy złożenie broni. Musiała wtedy uznać pomyłkę i zawrócić. Miała kilku przewodników, którzy wskazywali jej drogę, podpowiadali, jednak większość decyzji zależała tylko i wyłącznie od jej samozaparcia i motywacji. Czasami wszystko wydawało się niespodziewanie proste, malutkie elementy wskazywały prawidłową ścieżkę i podążając ich tropem potwierdzała wyniki swoich badań. Bywały też dni, gdy nic nie chciało się udać i pozostawał jedynie rozdzierający krzyk, wyrażający głęboką rozpacz. Aż w końcu...po długich walkach z przeciwnościami, próbach, które nie zawsze dawały satysfakcjonujące wyniki, dotarła do celu, pokonawszy długą trasę. Trudy uwieńczone zostały sukcesem:

- Ma-ma! – wydobyło się z ust malutkiej dziewczynki. Było to pierwsze słowo, jakie wypowiedziała, podobnie jak wiele innych małych dzieci. Jednak było jej własnym wyrażeniem głębokiej miłości, a zarazem początkiem nowej przygody, szalonej wyprawy, która miała odkryć przed nią świat – ekspedycji pod znakiem języka.

ziemia

DZIEWIĘTNASTKA

Dominikańskie Duszpasterstwo Młodzieży "Przystań" przy klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie

ul. Stolarska 12, 31-043 Kraków | redakcja19@gmail.com | przystan.krakow.dominikanie.pl

Opieka redakcyjna: o. Marek Rozpłochowski OP **Redaktorki naczelne:** Monika Chaberka, Wanda Heydel

Teksty: Maria Bartosz, Monika Chaberka, Olga Burzyńska, Zuzanna Schoen-Żmijanka, Michał Porąbka, Dominika Chaberka

Ilustracje: Monika Chaberka, Maja Stankiweicz, Jadwiga Ligęza

Korekta: Julia Kmak **Skład:** Tomasz Pycka